

Grzybowski, Michał Marian

Seminarium Duchowne w Płocku w czasach biskupa Jerzego Szembeka

Studia Płockie 26, 223-227

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Michał Marian Grzybowski

SEMINARIUM DUCHOWNE W PŁOCKU W CZASACH BISKUPA JERZEGO SZEMBEKA

Dla każdego biskupa ważną instytucją w diecezji jest Seminarium Duchowne, uczelnia, w której przygotowują się adepci do stanu kapłańskiego. Nic więc dziwnego, że rządcy diecezji powinni specjalną uwagę poświęcać tej ważnej w diecezji placówce.

Czasy drugiej połowy XIX wieku nie były łaskawe dla diecezji płockiej jeśli chodzi o normalną obsadę stolicy biskupiej. Światły i gorliwy biskup płocki Wincenty Teofil Chościak Popiel mógł rządzić diecezją zaledwie 5 lat (1863-1868). Wywieziony przez władze carskie w 1868 roku do Nowogrodu Wielkiego, przebywał na wygnaniu do 1875 roku, a po powrocie objął diecezję włocławsko-kaliską.

Mądry i świątobliwy Kacper Borowski, niegdyś biskup łucko-żytomierski, po uwolnieniu z zesłania objął stolicę biskupią w Płocku mając 81 lat. Schorowany i niemalże ociemniały rządził nią niepełne dwa lata (1883-1885).

Dopiero prawie sześćoletnie rządy światłego i gorliwego biskupa płockiego Michała Nowodworskiego (1889-1896) były jaśniejszym okresem dla diecezji, a zwłaszcza dla Seminarium, o które wyjątkowo się troszczył, zabiegał i reformował, zarówno pod względem naukowym jak i wychowawczym. Przedwczesna śmierć przerwała to piękne i pożyteczne dzieło.

Po pięciu latach wakansu na stolicy biskupiej w Płocku, ordynariuszem tej rozległej diecezji został 50-letni kanonik kapituły saratowskiej, ks. Jerzy Józef Elizeusz hrabia Szembek, niegdyś duszpasterz w Astrachaniu, proboszcz parafii katedralnej i profesor Seminarium Duchownego w Saratowie, budowniczy kościołów w Carycynie i Pokrowskiej Swobodzie na Powołżu.¹

Ten młody, energiczny i wykształcony człowiek, obejmujący 7 lipca 1901 roku rząd diecezją płocką, budził w oczekującym i witającym go duchowieństwie nadzieje, że wiele spraw zmieni się na lepsze, a rozpoczynający się wiek dwudziesty będzie wiekiem niosącym postęp w różnych dziedzinach. Z takimi uczuciami witali swego nowego pasterza klerycy płockiego Seminarium Duchownego, wśród nich kleryk Waclaw Gieryszewski, późniejszy student i doktor teologii, proboszcz w Zieluniu, Ligowie i Pomiechowie, a po wyzwoleniu w 1945 roku proboszcz i dziekan w Ciechanowie.

Sporządzony przez niego w sierpniu 1953 roku zapis daje sporo wiadomości o tamtych czasach, obrazując przemiany i nastroje jakie wówczas panowały, nie tylko w Seminarium, ale częściowo i w diecezji. Zapis ten powstał na prośbę ks. infułata Wacława Jezuska, który w myśl ewangelicznej zasady „colligite fragmenta”, zbierał okruchy, aby nie przepadły w toni zapomnienia. Przekazany mi przez ks. rektora W. Jezuska zapis, prezentuję tu z niewielkimi objaśnieniami. Niech daje świadectwo tamtych czasów, ludzi, nastrojów i zwyczajów. Wspomnienie zawiera najwięcej wiadomości o Seminarium Duchownym, to jest o stosunku biskupa Szembeka do wykładowców i kleryków, o zmianach w regule i obyczajach zakładowych, a zwłaszcza w refektarzu, co wszyscy szczególnie zapamiętali. Oto pełny tekst wspomnień ks. dr. Wacława Gieryszewskiego:

«Biskup Szembek odbył ingres do katedry plockiej w początkach lipca 1901 r. Wezwano nas w wakacje na uroczystości ingresowe. Biskup przybył statkiem. Powitały go tłumy. Zamieszkał w Seminarium w mieszkaniu regensa Seminarium, którym był śp. ks. prałat Kazimierz Weloński. Dom biskupi wówczas restaurowano. Ks. prałat Weloński zamieszkał w plebanii parafii św. Bartłomieja, gdzie był proboszczem.

W powitalnej mowie przed gmachem Seminarium (mówcy nie pamiętam) wyrażono się, że z przyjazdem biskupa Szembeka do Płocka rodzi się nadzieja, że jako spadkobierca tronu biskupiego, na którym zasiadało paru jego krewnych, ożywi przez duchowieństwo ruch patriotyczny wśród diecezjan, że będzie rozszerzał czytelnictwo polskie w ogóle, a przede wszystkim dział wieszczów polskich itd. Biskup Szembek odpowiedział: owszem czytelnictwo, a właściwie znajomość czytania jest bardzo potrzebna, a od niego – biskupa należy się spodziewać rozszerzania w wszelki sposób znajomości religijnych. Ta uwaga mówcę i jego towarzyszy zmroziła i do biskupa usposobiła niechętnie.

Zaraz w lipcu biskup udzielił święceń: z tonsurą niższych (i ja je wówczas otrzymałem łącznie z bierzmowaniem) i wyższych. Ponieważ mieszkał w Seminarium, widywaliśmy go na spacerze w ogrodzie (niedawno częściowo murem ogrodzonym przez ks. Welońskiego) lub kaplicy. Przyglądaliśmy mu się. Do ogółu kleryków zwracał się bardzo grzecznie, do czego ze strony niektórych księży profesorów nie byliśmy przyzwyczajeni. Już wówczas trafił do naszych serc. A ten serdeczny stosunek do alumnów trwał przez cały czas pasterzowania, tj. do 18 kwietnia 1904 r. W przeddzień wyjazdu z Płocka, tj. dnia 17 kwietnia 1904 r. udzielił prezbiteratu śp. ks. Skowrońskiemu, a subdiakonatu mnie.

Spostrzegliśmy, że chętni obcuje z alumnami. Po wakacjach zamieszkał w domu biskupim. Co dzień musieli 2 klerycy chodzić do biskupiej kaplicy, by mu służyć do mszy św. Zostawali tam na śniadanie. Przychodził do Seminarium o różnych porach dnia. Spożywał (lub był obecny) razem z księżmi profesorami kolację, a później przychodził do alumnów na wieczorną rekreację. Stawał w birecie na głowie pod lampą naftową (nr 5) w rogu korytarza I-go piętra i słuchał różnych facecji kleryckich względnie sam opowiadał.² Nie pamiętam, aby się zdarzyło, iż z tej racji przedłużono rekreację i aby na drugi dzień zachodziły jakieś zmiany w porządku dziennym. W ogóle był bardzo punktualny. Po rekreacji szedł z nami do kaplicy na pacierz wieczorny.

Podczas opowiadania facecji świetnie przedstawiał niektóre instytucje, a mówiąc o jakiegokolwiek kapitule, nie wyłączając plockiej, której skład uzupełnił, prawie zawsze

zdejmował biret i mówił: „Venerabile capitulum”. Rozumieliśmy, że niektórych członków znanych z nietaktów lub dziwactw poważnie nie traktuje.

Wielkim szacunkiem otaczał 2 osoby: ks. wiceregensa Nowowiejskiego i ks. prof. Zarembę Aleksandra. Ks. Nowowiejskiego mianował po wakacjach 1901 r. regensem, a ks. Zarembę wiceregensem. Ks. Zarembę zastąpił wkrótce śp. ks. Adam Peński.³

O zmianach w Seminarium:

Reguła, porządek dnia – zachowane były dawne, z tą różnicą, że w niedziele i święta wstawaliśmy pół godziny później, tj. nie o 5 godz. a o 5 min. 30. Usiłował wprowadzić obowiązkową maturę do studiów seminaryjskich, co się wówczas jeszcze sprzeciwiało zakazowi władz carskich. Usiłował wprowadzić kolokwia i rygorozę, co mu szło z wielkim trudem. Nie spodobało się to księżom profesorom.⁴ Łatwiej było egzaminować według starego systemu, więc ten system utrzymywali z dodatkiem przesłuchiwania alumnów na lekcjach.

Program nauk, studia, podręczniki: wprowadził biblioteczki podręczne do studiów każdego przedmiotu. Do dogmatycznej był Huster. Tego nie ruszano. Szkoda, że profesora (śp. ks. kan. Bornińskiego) nie ruszono. Chcieliśmy zmiany podręcznika teologii moralnej Aertrysa. Zmienić się nie udało.

Ćwiczenia ascetyczne, konferencje, rozmyślenia, kaplica, asysty: szło wszystko starym trybem. Czuliśmy potrzebę zmiany, przedstawialiśmy biskupowi. Trudno było wymagać zmian od ludzi nie znających innych metod, a innych ludzi do zastąpienia nie było.

Za moich czasów (1899-1905) ojcem duchownym i spowiednikiem był ks. kan. Dmochowski Piotr (juścić!)⁵ i ks. kan. Wilkoński. Za złego uważano alumna, gdy chciał się spowiadać przed innym księdzem. Z prohibicji wydzielono tylko ks. prof. Zarembę. Tylko po rekolekcjach dozwolono spowiadać księżom z miasta.

Co do asyst – mogę powiedzieć, że biskup Szembek w asystach się kochał. Występował z pompą. Dla nas nie przyzwyczajonych do celebr pontyfikalnych (dłuższy czas biskupów w Płocku nie było) wydawały się te występy przesadne, zwłaszcza cuda i przyjazd karetą przed katedrę.⁶ Katedrę restaurowano. Gdy tylko ją oddano do użytku, rozwinął cały przepych pontyfikalnych celebr. Z wielkich występów zanotować można dwa: 1. z okazji konsekracji katedry i 2. z okazji jubileuszu gregoriańskiego.

Refektarz: Do przybycia biskupa Szembeka księża profesorowie jadaliby obiady i kolacje w refektarzu alumnów wspólnie z nami.⁷ Stół ich stał pośrodku bliżej krzyża myśmy siedzieli przy stołach pod ścianami. Księżom profesorom podawano inne, lepsze potrawy. Klerycy to obserwowali, a że mieli potrawy bardzo niewybredne, stąd niezadowolenie. Niektórzy księża profesorowie prawie nałogowo się spóźniali, przy powstaniu alumnów powstawał nieporządek.⁸ Biskup Szembek zniósł wspólny stół. Poleciał księżom profesorom podawać nie tylko śniadanie, ale obiady i kolacje w oddzielnym refektarzyku. I tam z nimi często obcował.

Dla alumnów zrobił zmianę. Kazał przykryć stoły obrusami, do śniadania podawać kawę w białych dzbanach fajansowych (czy porcelanowych?), z których każdy alumn mógł sobie nalewać do takich że kubków stojących przy każdym na spodku. Wprowadzono i do obiadu – kolacji także także. Dotychczas używano blaszaków. Odczuliśmy zmianę z zadowoleniem. Niestety, kubki często trzeba było zmieniać albo jeść z obrąconymi uchami, a talerze też częściej podlegały stłuczeniu.

Wykłady – bywał na lekcjach, choć niezbyt często, jak się tego spodziewaliśmy i pragnęlibyśmy. Sam wykladał moralną „De principiis” na III kursie (a więc moim kursie), na starszych pastoralną.

O wizytacjach – nic nie mogę mówić z własnej obserwacji, gdyż na żadnej nie byłem. Biskup Szembek od chwili przybycia aż do końca przy święceniu kleryka na subdiakona wręczał mu brewiarz 4-tomowy, wyd. duże Pusteta. Tylko ja go nie otrzymałem, byłem święcony ostatni dnia 17 kwietnia 1904 r., a opuścił Płock następnego dnia, udając się w drogę do Petersburga, aby tam objąć rządy archidiecezji mohylewskiej. Miał mi przysłać brewiarz z Petersburga, ale widocznie zapomniał.

O negatywnym stosunku biskupa Szembeka do prałata Welońskiego uporczywa pogłoska obijała się o nasze uszy. Gdy prałat Weloński był w Częstochowie mistrzem nowicjuszy paulinów, grupka księży płocczan (i ja wśród nich) odwiedziła go. Roku nie pamiętam. Ogromnie był z odwiedzin rad. Ks. kan. Rozpędowski ośmielił się go zapytać, czy ta opinia jest prawdziwa? Usłyszeliśmy odpowiedź: „Czuję się bardzo szczęśliwy w zakonnej sukience; Bóg wszystkim kieruje”. Nikt z obecnych nie śmiał dopingować pytaniami.

Że biskup Szembek był w Płocku, gdy był świeckim, wiem z ust biskupa. Byłem ceremoniarzem podczas konsekracji katedry. W przeddzień konsekracji razem z kolegą Grotowskim robiliśmy w katedrze potrzebne przygotowania. Biskup Szembek zaprosił nas na kolację. Wyraził się wówczas, pokazując biurko: „To biurko pokazywał mi JE bp Nowodworski i mówił, że gdy będę w Płocku biskupem odziedziczę je. Gdy któryś z was będzie w Płocku biskupem, też będzie go używał. Jest to spuścizna po biskupie Nowodworskim dla biskupów płockich”. Dodam do tego, że bp Nowodworski i prałat Weloński byli przyjaciółmi, zdaje się kolegami z Akademii Warszawskiej.

Stosunek prałata Welońskiego do Mariawitów Śp. ks. prałat był moim regensem dwa lata. Już Gołębiowskiego, Dębińskiego i innych nie zastałem. Wśród kolegów na ostatnim kursie (1899-1900) był Żebrowski Wacław. Piastował jako minoryta seminaryjski urząd dziekana. Aspiracji do herezji nie objawiał. Był przykładowym alumnem. Jak widać z dalszego jego postępowania po wyświęceniu był obłudnikiem. W 1905 r. odbywała się sprawa Mariawitów łączenia się z Kościołem i odłączania. Ks. Weloński uchodził wśród nas jako pierwszy, który się poznał na Kozłowskiej i jej adoratorach – i tych z Seminarium usunął. Ze śmiechem powtarzano: „Sprzyjał im, dopóki nie zapukali do jego kieszeni”.

Ta garść informacji zapisanych przez sędziwego kapłana, szczerze kochającego Kościół diecezjalny, a zapamiętana przez młodego kleryka jest świadectwem tamtych czasów i ludzi w nich żyjących. Niech będzie ona zachętą do utrwalania swoich przeżyć, obserwacji i wydarzeń z życia naszej wspólnoty».

Przypisy:

¹ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce* Warszawa 1992 s. 200.

² Dziś jest to miejsce na pierwszym pięttrze, przy figurze Matki Bożej i zegarze.

³ Ksiądz prałat Aleksander Zaremba zmarł 23 lutego 1907 roku w wieku 50 lat. Zob. M. Grzybowski, *Zaremba Aleksander*; w: *Słownik polskich teologów katolickich*, tom 4, Warszawa 1983 s. 529-533; tamże bibliografia.

⁴ W tych latach kolegium księży profesorów stanowili: regens ks. A. Nowowiejski wykładał teologię moralną specjalną, liturgię i ceremonie; wiceregens ks. A. Zaremba wykładał introdukcję, egzegezę Pisma św.,

historię św.; jego następcą ks. A. Pęski był wykładowcą historii Kościoła, katechetyki i homiletyki na starszych kursach; ks. P. Borniński wykładał teologię dogmatyczną generalną i specjalną; biskup Szembek miał wykłady z teologii moralnej generalnej oraz z teologii pastoralnej; wykładowcą prawa kanonicznego był ks. A. Szelażek, ks. J. Nadratowski wykładał liturgikę, wstęp do historii Kościoła oraz homiletykę, ks. F. Klimkiewicz wykładał przedmioty filozoficzne, ks. F. Dublasiewicz – język łaciński, ks. E. Gruberski śpiew, a pan K. Łuczycy – literaturę i historię cesarstwa rosyjskiego.

⁵ „Juścić” było to jego powiedzenie – przyzwyczajenie, którego często używał w rozmowie.

⁶ Dawnym zwyczajem biskup zajeżdżał przed katedrę karocą, a nie odbywał tej drogi pieszo, tym bardziej, gdy mieszkanie biskupa mieściło się na końcu Rynku Kanonicznego, a w wypadku hrabiego, jakim był biskup Szembek, karoca była obowiązkowa, nikt sobie tego inaczej nie wyobrażał.

⁷ Był to dawny refektarz klasztorny ojców reformatów, dziś jest to refektarz kleryków Wyższego Seminarium Duchownego.

⁸ Wchodzącego do refektarza księdza profesora klerycy witali powstając z miejsc.

W ŚWIADOMOŚCI NASZEJ
Refleksje ekumeniczne

Antoine
„Dasi wam parę słów i dacie namgo.” „Aż na to dacie” „Jedynkiem dialogu”
Mały książę

Pierwsza nasza opowieść pochodzi z książki marnej – z „Małego księcia” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego. Saint-Exupéry, pisarz i pilot, żył załadowany 31 lipca 1944 r. podjął ostatni lot, z którego już nigdy się nie powrócił. Pozostawił po sobie kilka książek, listy, artykuły. Płock wyczytałam też „Mały książę”. Jako że poprosiłam Saint-Exupéry’ego twierdził, że nie uważa to swoją książką ze względu na autografię. Rozczytałam „Mały książę” rozpoczynając go biograficznym wyznaniem: „Nie znajdując z nikim wspólnego języka, postanowiłam żyć w sobie (...)”. Ale jest to raczej „autobiografia ducha”, który przebrnął granice Francji, Sahary. Oto po przymusowym lądowaniu na pustyni, „o tysiąc mil od terenów zamieszkałych”, a więc „za górami, za lasami”, nasz bohater spotyka tajemniczego Małego Księcia, człowieka „nie z tego świata”, który opowiada mu o swoich wędrówkach przez bajkowość i tajemny świat i o spotkaniach z niezwykłymi, a przecież bardzo gojącymi do nas ludźmi. Jedną z najbardziej znanych „relacji” to opowieść o spotkaniu z dziewczyną. Mały Książę chce się z nią bawić. Lecz ona odpowiada: „Nie mogę się bawić z tobą. Nie jestem oswajony”. „Co to znaczy oswajony?” – pyta „Mały Książę”. „Lubić. To jest rzecz zupełnie nieznajoma”. «Kocham» znaczy oswajanie? – pyta „Mały Książę”. – «Oczywiście. Teraz jesteś dla mnie małym chłopcem, podobnym do stu tysięcy innych chłopców. Nie potrzebuję ciebie. I ty także mnie nie potrzebujesz. Jesteś dla nasze tylko lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz jeśli kiedyś odwiedzisz, będziesz się nawzajem potrzebował. Będiesz dla mnie jedynym na świecie (...)». Życie jest jednostajne. Je-

Refleksje zostały poprzedzone posresem Ignacego Małkiewicza „Zobowiązanie Chrześcijan” (18-23 stycznia 1988) w Płocku. Ich celem było umożliwienie nam i uczestnikom konferencji, nie pozostawiając ich z czerkoci religijnej prowadzący i udzielać się do spotkania – ty otworu. Dzięki temu można było wykonać z przyczyną i katedry i zj. refleksje i katedry.